



# DEMONY

*ciemności*



SANDRA ROBINS

SANDRA ROBINS

# DEMONY

*ciemności*



Redakcja: Karolina Przybył  
Korekta: Jagoda Biszkont  
Projekt okładki: Izabela Surdykowska-Jurek  
Skład, łamanie i konwersja do formatów mobilnych:  
Andrzej Zyszczyk – Zyszczyk.pl

Wydanie pierwsze  
Copyright © by Sandra Robins, 2024  
Kontakt: sandra.robins@yahoo.com

ISBN: 978-83-970538-1-6

Wszystkie prawa zastrzeżone, zabrania się powielania  
i kopiowania książki bez zgody autorki.



*Dla wszystkich goniących za marzeniami  
ta książka jest dowodem, że warto!*

## Hannah

Klienci z przerażeniem patrzyli na nowo przybyłego mężczyznę. Nieznajomy ubrany na czarno kroczył pomiędzy stolikami. W końcu usiadł przy jednym z nich i całą uwagę skupił na wyświetlaczu swojego telefonu.

Widziałam jego czarną skórzaną kamizelkę z nieznanym logiem gangu motocyklowego. Nawet stali bywalcy szybko zwinęli swoje poranne gazety i udali się do wyjścia.

Lily spojrzała na mnie przerażonym wzrokiem.

„Ty idziesz” – pokazała na migi.

Westchnęłam zrezygnowana. Zawsze, gdy w kawiarni pojawiał się jakiś motocyklista, wpadała w panikę i to ja musiałam obsługiwać „diabła na motorze”, jak to miała w zwyczaju o nich mówić.

Wyglądziłam fartuszek i ruszyłam przyjąć zamówienie.

– Dzień dobry. – Uśmiechnęłam się. – Co podać?

Mężczyzna oderwał wzrok od ekranu telefonu i spojrzał na mnie swoimi ciemnymi oczami. Zaniemówiłam

z wrażenia, bo znałam te oczy. Niezmiennie zachwycał mnie ich kolor. Czarne niczym węgiel, kiedyś śmiały się do mnie serdecznie, lecz dziś nie było w nich ciepła, które zapamiętałam. Nie widziałam go sześć lat, od kiedy wyjechał z miasteczka i słuch po nim zaginął. Często zastanawiałam się, gdzie nogi go poniosły. Skrycie nawet liczyłam, że do mnie napisze lub zadzwoni, da jakiś znak życia. I oto po długim czasie nieobecności siedział przede mną.

– Cześć, Hannah. – Omiótł mnie beznamiętnym spojrzeniem. – Poproszę czarną kawę i naleśniki z serem.

Po czym, jak gdyby mnie nie znał, przeniósł wzrok z powrotem na telefon. Stałam tak kilka sekund, nie dowierzając, ale on już nie spojrział ponownie w moją stronę, a przecież wiedział, że czekam na jego reakcję. Wreszcie odwróciłam się zirytowana i odeszłam w stronę kuchni po zamówienie.

– Podwójna porcja naleśników z serem – rzuciłam do kucharki nieco zbyt ostro, na co moja przyjaciółka Lily uniosła zdziwione brwi.

– Nic nie mów – ostrzegłam ją.

Podniosła dłonie w geście kapitulacji, natomiast ja zabrałam czysty kubek, dzbanek kawy z podgrzewacza i skierowałam się w stronę mężczyzny, którego niegdyś kochałam. Poprawka. Wydawało mi się, że go kocham.

Z hukiem postawiłam kubek na stoliku, tym samym zwracając na siebie jego uwagę. Leniwie przeniósł wzrok na moją twarz. Nie patrzył na mnie przyjaźnie i chyba to zabolowało najbardziej. Nalałam kawy do kubka i odeszłam w stronę kuchni po resztę jego zamówienia.

Nie wiedziałam, po co wrócił i czego szukał w miasteczku po tylu latach. Zauważyłam natomiast, że nie był już tym samym chudym chłopakiem, którego zapamiętałam; przypakował i to sporo, a na dodatek nosił brodę. Zapuścił włosy i związywał je w kucyk. Jednego byłam pewna. Nie był już moim Samem, jak czasem go nazywałam w myślach. Był kimś zupełnie mi obcym; fakt ten uderzył mnie, powodując lekkie zmieszanie.

Zjadł naleśniki, zapłacił rachunek i nie zatrzymując na mnie wzroku nawet na sekundę, wyszedł, zostawiając za sobą zapach męskich perfum, które czułam niemal do wieczora. Zignorował mnie, jakbym była powietrzem, a sytuacja powtarzała się przez trzy dni z rzędu. Drugiego dnia byłam pewna, że powie do mnie coś więcej, bo zatrzymał wzrok na mojej twarzy nieco dłużej, ale słowem się nie odezwał. Zirytował mnie tym jeszcze bardziej. Byłam ciekawa, czego chciał i po co wrócił do miasteczka, jednocześnie jego arogancka postawa zniechęcała do zadawania kolejnych pytań.

W międzyczasie zdążyłam się dowiedzieć, że wprowadził się do starego rozsypującego się domu po drugiej stronie rzeki. Miasteczko aż huczało od plotek, był tematem numer jeden. Część mieszkańców nie dowierzała, że to on. Z daleka wyglądał zupełnie inaczej niż kiedyś, ubierał się w sprane džinsy, zwykły T-shirt, a na barczyście ramiona zarzucał skórzany bezrękawnik z naszywką jakiegoś klubu motocyklowego, którego nie znałam. Logo przedstawiało płonącą czaszkę i nie przypominało mi żadnego z okolicznych gangów.

Kwaciarka mówiła mi, że wyszła na ulicę obejrzeć jego motor, gdy Sam wszedł do sklepu spożywczego. Prawie dostała zawału, gdy niespodziewanie pojawił się obok niej.

– Ten mężczyzna ma czarne oczy i czarną duszę – histeryzowała, opisując poranne zdarzenie. – Niczym duch, pojawił się obok mnie, chodzi cicho jak diabeł – mówiąc to, przeżegnała się, robiąc w powietrzu znak krzyża.

Nie było sensu z nią dyskutować. Szybko się pożegnałam i poszłam dalej w kierunku kawiarni. Nie zaszłam daleko, bo drogę zajechał mi szeryf swoim nowym służbowym suwem.

– Dzień dobry, panienko. – Chciał dotknąć palcami kapelusza w geście szacunku, ale chyba przypomniało mu się, że jego stetson leży na siedzeniu pasażera, bo spojrzał na nie, po czym wrócił wzrokiem do mnie. Oparł się łokciem o opuszczoną szybę. – Wiesz może, czego w miasteczku szuka Sam Williams?

Niemal przewróciłam oczami, bo słyszałam to nazwisko już z setką razy od wczoraj.

– Nie mam pojęcia. Nie rozmawiał ze mną od... – zawahałam się – Nie wiem, po co wrócił. – Powiedziałam zgodnie z prawdą. Nie musiałam się przecież tłumaczyć.

– Będę go miał na oku – skwitował. Po dłuższej chwili dodał: – Ciebie też. Nie potrzebujemy kłopotów.

Skinęłam tylko głową, słysząc jego ostrzeżenie. Dobrze wiedziałam, o co mu chodziło. Od kilku lat był sługusem gangu na motorach, który przyjechał kiedyś do miasteczka i już został. Każdy wiedział, skąd szeryf



miał pieniądze na nowy samochód, ale lepiej było siedzieć cicho.

Gang organizował u nas comiesięczne zjazdy. Ludzie mówili, że dzieją się tam niestworzone rzeczy. Czasem widziałam dziewczyny w kusych strojach na tylnym siedzeniu motocykla, z którymś z członków gangu. Nie były to miejscowe dziewczyny, ale podejrzywałam, że to tylko kwestia czasu.

Podobno handlowali też bronią i dragami, ale ludzie różne rzeczy gadają. Osobiście wołałam ich unikać, nie potrzebowałam kłopotów.

Często widywałam pewną parę z ich gangu. Kobieta namiętym pocałunkiem zegnała swojego partnera w skórzanej kamizelce, a ten odjeżdżał przy akompaniamencie ryku silnika. Od samego pocałunku robiło mi się gorąco, wołałam nie wyobrazać sobie, co działo się, gdy byli całkiem sami w sypialni.

Nic więcej o nich nie wiedziałam. Jeden raz kobieta przyłapała mnie, gdy ich podglądałam, chciałam odwrócić wzrok, ale tworzyli taką mieszaninę, że niemal czułam żar ich pocałunku. Mrugnęła do mnie na znak, że mnie widzi, a ja zawstydzona szybko odwróciłam głowę i poszłam do pracy. Przez jakiś czas chodziłam do kawiarni okrężną drogą, robiłam wszystko, by ich nie spotkać. Mimo to natknęłam się na tę kobietę w pobliskim supermarkecie. Ubrana w czarne skórzane spodnie szła wprost na mnie pomiędzy alejkami, zupełnie nie miałam gdzie uciec. Zapatrzyłam się na produkty na półce w nadziei, że mnie nie zauważyła.

– Hannah? – usłyszałam jej dźwięczny głos.

Nie mogłam jej zignorować. Jakimś cudem znała moje imię. Chyba widziała moje zdziwienie, bo szybko wyjaśniła.

– Wiem, że pracujesz w kawiarni.

Wreszcie odzyskałam mowę.

– Tak, zapraszam na pyszne śniadania.

Zaśmiała się perliście.

– Może kiedyś. Dobrego dnia – powiedziała jeszcze i popchnęła pełny wózek w kolejną alejkę z jedzeniem.

Oszołomiona nawet nie zorientowałam się, że nadal nie znam jej imienia, ale to nie była najdziwniejsza sytuacja tego dnia.

Wszyscy mnie obserwowali, przynajmniej takie miałam wrażenie. Wiodłam spokojne życie, nikomu nie wadziłam, aż przyjechał napakowany koleś i wszystko stanęło na głowie. Musiałam odreagować.

Zanim pomyślałam, co robię, byłam już pod drzwiami rozsypującego się domu, który zamieszkiwał. Dopiero gdy weszłam na ganek, uświadomiłam sobie, że nie za bardzo chciałam z nim rozmawiać. Nie miałam o czym. W sumie to nie jego wina, że każdy teraz patrzył na mnie podejrzliwie, jakbym nagle z porządnej dziewczyny stała się przestępczynią. Chciałam po prostu zapytać, po co przyjechał i czego tutaj szukał, czyli dowiedzieć się tego, czego również pragnęła połowa mieszkańców miasteczka.

Zdecydowanie uderzyłam dwa razy pięścią w drzwi. Odsunęłam się i czekałam, ale nikt mi nie otworzył. Ponownie zapukałam do drzwi, tym razem mocniej. Nic, zero odgłosów ze środka domu. Byłam wściekła, że

mnie ignoruje i nie chce ze mną rozmawiać. Postanowiłam dać sobie spokój i odwróciłam się energicznie. W tym momencie niemal wpadłam na Sama, który niespodziewanie wyrósł przede mną. Spojrzał na mnie, jakbym była natrętnym karaluchem, po czym mnie wyminął. Nie odezwał się słowem. W ręku trzymał przezroczystą siatkę ze sklepu. Przez cienki plastik mogłam dojrzeć, co kupił: kilka bułek, mleko i whisky. Świetne połączenie.

Prychnęłam sama do siebie i dopiero wtedy zauważyłam, że mi się przygląda.

– Aż tak interesują cię moje zakupy? – zagrmiał zirytowany, zupełnie jak wcześniej nie było w nim krzty przyjacielskiego nastawienia do mnie.

Otworzyłam usta, chcąc coś powiedzieć, ale szybko je zamknęłam. Pewnie wyglądałam jak ryba łapiąca powietrze. Nie mogłam uwierzyć, jak arogancki się stał.

Sam odwrócił się i z kieszeni džinsów wyjął pęk kluczy, zamierzając otworzyć drzwi. Wiedziałam, że nie wpuści mnie do środka. Zauważyłam, że tego dnia nie miał na sobie klubowej kamizelki.

– Na długo przyjechałeś? – rzuciłam wreszcie, zanim jego postawna sylwetka zniknęła w domu.

Odwrócił się powoli w moim kierunku i spojrzał mi prosto w oczy. Wyglądał na podwójnie zirytowanego.

– Na jak długo będzie trzeba i ani minuty dłużej. – Niemał wysyczał.

Odwrócił się do mnie plecami, wszedł do środka i trzasnął drzwiami.

– O matko! Przepraszam, że cię uraziłam swoim pytaniem! – krzyknęłam do niego przez zamknięte drzwi i pokazałam język, którego i tak nie mógł widzieć.

Opuściłam jego posesję. W oknach pobliskich domów nagle poruszyły się firanki.

„Pięknie! Jeszcze miałam towarzystwo w postaci wścibskich sąsiadów. Do wieczora plotka o mojej wizycie w tym domu rozejdzie się po całym miasteczku” – pomyślałam.

Lubiłam tu mieszkać, nie ciągnęło mnie do wysokich zabudowań, tłumu ludzi i ciągłego pośpiechu. Większość moich szkolnych znajomych wyjechała do dużych miast w poszukiwaniu lepszej pracy. Chcieli się wyrwać z dziury, w której się urodzili – tak mawiali. Miałam nieco inne spojrzenie na życie. Ceniłam sobie spokój, lubiłam małomiasteczkową nudę i rutynę. Tutaj się urodziłam i niczego mi nie brakowało, chociaż nadal mieszkalam z rodzicami, a to oczywiście miało swoje plusy i minusy zarazem.

Zazwyczaj plotki o mieszkańcach dostarczały nam rozrywki, dziś niestety to ja byłam jej źródłem.

W domu już od progu słyszałam melodyjny śpiew mamy dobiegający z kuchni.

– Hannah, to ty? – zawołała.

– Tak, już jestem.

– Obiad za pół godziny. – Wyszła z kuchni, wycierając ręce o fartuszek. – Jak ci minął dzień? Słyszałam, że Sam był rano na śniadaniu w kawiarni.

– Nie zaczynaj – ostrzegłam ją. – Nawet ty już o tym wiesz?

Wzruszyła tylko ramionami.

– Plotki szybko się rozchodzą. Jak się z tym czujesz? – Podeszła do mnie. Z matczyną troską założyła mi kosmyk włosów za ucho.

– Jest w porządku, nie martw się. On się zmienił. Nawet ze mną nie rozmawia. Byłam u niego...

– Ach tak? – Zainteresowała się mama.

Wtedy uświadomiłam sobie, że może nie powinnam jej wprowadzać w szczegóły.

– W każdym razie nie chcę mieć z nim nic wspólnego – zakończyłam zirytowana swoją wypowiedź.

Jeszcze bardziej robiłam się zła na wspomnienie tego, jak protekcjonalnie mnie potraktował.

„Co on sobie wyobrażał? Że może przyjeżdżać po latach i mnie olewać? Ignorować mnie? O nie! Nie dam mu takiej satysfakcji”.

Nie miałam zamiaru już więcej o nim myśleć dzisiajszego dnia.

Napisałam do Lily i Anity, że wychodzimy wieczorem i w żadnym wypadku nie przyjmuję odmowy. Anita odpisała od razu, że ubierze coś seksownego, bo kupiła nową kieckę i czekała na okazję, żeby ją założyć. Za to Lily jak zwykle miała sto pytań... gdzie idziemy, o której wrócimy, wykręcała się, że nie pije żadnego alkoholu. Standardowo poczekałam, aż skończy wysyłać mi lawinę wiadomości z zażaleniami i dopiero wtedy odpisałam jej, że widzimy się przed barem o tej co zwykle. Dziewczyna miała tyle obaw i lęków, że pewnie cudem zmuszała się do wstania każdego kolejnego dnia z łóżka. Była też najlepszą przyjaciółką na świecie, więc musiałam jej

wybaczyć większość jej dziwactw. Z biegiem czasu nauczyłam się je ignorować i akceptować ją taką, jaka jest.

Przy kolacji mój młodszy brat opowiadał o meczu piłki nożnej rozgrywanym pomiędzy drużynami szkolnymi, w którym strzelił dwa gole. Cieszyłam się, że nie rozmawiamy o wysokim, złym motocykliście. Moje szczęście nie trwało zbyt długo, bo mój tato – niczego nieświadomy – zagadał do mnie:

– Hannah, widziałem w mieście tego chłopca... Sama.

Chciało mi się równocześnie śmiać i wyc z rozpacz. Jego temat wracał jak bumerang.

„Chyba oszaleję, jeśli wszyscy wokół nie przestaną o nim wspominać” – pomyślałam.

Z trudem powstrzymałam się od wybuchu śmiechu, bo nazwanie Sama chłopcem mocno mijало się z prawdą. Był raczej wielkim facetem niż chłopcem.

Mama zrobiła nieokreślony ruch ręką, zwracając na siebie uwagę taty. Przekazała mu na migi, że to nie najlepszy temat przy obiedzie. Szybko się zorientował, w czym rzecz, bo odchrząknął i zaczął mówić o czymś innym.

– Wychodzisz gdzieś wieczorem? Jest weekend, mamy w planie obejrzeć resztę serialu, który zaczęliśmy w zeszłym tygodniu. – Uśmiechnął się z czułością do mamy.

– Randka w domu. Fuj! – skomentował Zack.

Tylko mój brat mógł wygłaszać takie komentarze przy stole, jemu zresztą większość rzeczy uchodziła płazem. Czasem zapominałam, jakim był dzieciakiem, chociaż na karku miał już szesnaście lat.

– Umówiłam się w pubie z dziewczynami – oznajmiłam wesoło.

– Tylko weź taksówkę, nie wracaj piechotą po nocy – upomniała mnie mama, zupełnie jakbym była nastolatką, a nie dorosłą kobietą.

To był właśnie minus mieszkania z rodzicami po dwudziestce. Chociaż nie narzucali mi swojej woli i nie miałam godziny policyjnej, oczekiwano, że zawsze będę informować ich, gdzie idę i o której wrócę. Pewnie wynikało to z rodzicielskiej troski, ale jednocześnie nie przestawało irytować.

– Dobrze, wrócę taksówką – potwierdziłam dla własnego spokoju, bo tego właśnie po mnie się spodziewano. Zawsze byłam ugodową i grzeczną dziewczynką.

\*\*\*

Zjawiłam się przed pubem o umówionej porze. Nie był to jakiś wielki klub z wypasionym parkietem, jak te w mieście, ale wystarczyło miejsca, żeby potańczyć i wypić drinka. Chwilę później pojawiły się Lily i Anita. Wiedziałam jedno, chciałam dziś zaszaleć. Na rozgrzewkę wypiałam dwa shoty i wyciągnęłam dziewczyny na prawie pusty parkiet. Gdy wypiałam kolejnego drinka, poczułam, jak zaczyna szumieć mi w głowie, skutecznie zapomniałam o całym dniu, a moje ciało przyjemnie się rozluźniło. Koło Anity kręcił się jakiś facet, ale nie mogłam się dziwić, biorąc pod uwagę skrawek materiału, który nazwała sukienką. Lily natomiast uparła się, że nie tknie alkoholu, więc cały wieczór sączyła sok pomarańczowy. Nawet śmiałyśmy się, że może być naszym etatowym kierowcą, gdy tylko zdobędzie prawo

jazdy. Prowadzenie samochodu przerażało ją na tyle mocno, że nigdy nie zaczęła kursu, chociaż wspominała o nim wielokrotnie.

Wywijałyśmy na parkiecie i naprawdę dobrze się bawiłam, gdy przy wejściu zrobiło się zamieszanie. Potem faceci w skórzanych kamizelkach weszli do pubu. Niby nikomu nie wadzili, ale część imprezowiczów opuściła pomieszczenie.

Zobaczyłam panikę w oczach Lily. Natychmiast pożegnała się z nami, ale nie chciałam jej samej wypuścić do domu. Zadzwoiłam po taksówkę i poczekałam z nią na zewnątrz na transport, gdy już pojechała, wróciłam do środka w poszukiwaniu Anity, ale ta szalała na parkiecie w towarzystwie tego samego faceta co wcześniej. Musiałam przyznać, że niczego mu nie brakowało, ale jak dla niej wyglądał na zbyt poukładanego. Niestety lubiła niegrzecznych chłopców, czym ściągała na siebie same kłopoty. Postanowiłam jej nie przeszkadzać i skierowałam się do baru po kolejnego drinka.

– Napijesz się czegoś? – Usłyszałam męski głos.

Zmierzyłam gościa przenikliwym wzrokiem i chyba mu się spodobałam, bo zachęcony brakiem mojego sprzeciwu usiadł obok na stołku barowym. Miał niebieskie, niemal psotne oczy. Śmiały się do mnie, gdy przez dłuższy czas przyglądał się mojej twarzy. Sama nie wiem, dlaczego pozwoliłam mu się przysiąść, chyba potrzebowałam towarzystwa, gdy Anita mnie olała i płażała na parkiecie.

– Jedno piwo. – Mężczyzna rzucił do barmana. – A dla ciebie? – zapytał mnie uprzejmie.



– Mam jeszcze drinka, dzięki. – Wskazałam na do połowy pełną szklankę.

– Jeszcze raz to samo. – Nowo poznany mężczyzna wskazał barmanowi na mój drink.

Ten postawił przed nami trunki i odszedł obsłużyć kolejną osobę.

– Hannah, powiedz mi, dlaczego siedzisz tu sama?

Drgnęłam, gdy usłyszałam swoje imię z jego ust.

– Skąd znasz moje imię?

Pociągnął łyk piwa i posłał mi psotne spojrzenie.

– Widziałem cię przez szybę, pracujesz w kafeterii. Popytałem tu i ówdzie. Podobno miła z ciebie dziewczyna.

Niemal się zarumieniałam, słysząc jego słowa. Szybko jednak przypomniało mi się, że nic o nim nie wiem.

– Już wyrwałeś pannę? – usłyszeliśmy.

– Spadaj! – odciął się mój nowy znajomy starszemu od siebie mężczyźnie.

Tamten tylko machnął ręką i poszedł do kumpli.

– Sorki, zachowują się, jakby byli z buszu – próbował się wytłumaczyć za swoich znajomych. Wszyscy mieli na sobie klubowe skórzane kamizelki, ciemne spodnie i ciężkie buty.

– Macie comiesięczny zjazd? – zagadnęłam i chyba zdziwiłam go tym.

– A skąd wiesz o spotkaniach?

Wzruszyłam ramionami.

– Mieszkam tu od dziecka, robicie dużo hałasu, przejeżdżając przez miasteczko motorami.

Zaśmiał się serdecznie i dał znak, żebym się do niego zbliżyła.

– To było spotkanie nadzwyczajne – wyjawiał mi, jakby to był jakiś wielki sekret.

– Ach, tak? – podsumowałam, wracając do poprzedniej pozycji na swoim stołku.

– Ach, tak – potwierdził i znów upił łyk piwa.

– Idziesz do nas czy nie? – Ktoś z jego paczki krzyknął w naszą stronę.

Wtedy Anita pospiesznie podeszła do mnie.

– Cosma, daj spokój mojej koleżance – zwróciła się wprost do mężczyzny, zdradzając przy okazji jego ksywę.

– Anitko, tylko rozmawiamy – wytłumaczył się szybko, puszczając do niej oko.

– Musisz już iść – zwróciła się do mnie stanowczo.

– Jestem duża i sama o sobie decyduję.

Zaśmiałam się, bo chyba coś jej się pomieszało, jeśli myślała, że będzie mi rozkazywać. Zresztą wypity alkohol sprawił, że poczułam się odważniejsza.

Wtedy na podłogę upadła pierwsza szklanka, a szkło rozsypało się po ziemi. Po niej stolik z resztą szkła wyładował na podłodze.

– Anita, zabierz ją z pubu – rzucił Cosma zaniepokojony sytuacją. Skoczył w środek okładających się pięściami mężczyzn.

Przerażona cofnęłam się o krok.

– Chodź.

Anita chwyciła mnie za rękę i wyprowadziła na dwór.

– To twoi znajomi? – zagadnęłam na zewnątrz.

– Tak jakby – przytaknęła wymijająco, zerkając niepewnie za siebie na drzwi pubu.

– Hannah, nie obraż się, ale musisz wrócić do domu sama. Wracam do środka.

– No co ty? Oszalałaś? – Złapałam ją za ramiona, ale strzepnęła moje ręce i wyswobodziła się z mojego uścisku.

– Zamów taksówkę i puść SMS-a, jak będziesz w domu – rzuciła w moją stronę i faktycznie weszła z powrotem do budynku.

Mój zamroczony alkoholem umysł podpowiadał mi, że powrót tam to jednak zły pomysł. Odeszłam kilka kroków od budynku i wyjęłam komórkę. Przy okazji klucze od domu wypadły mi na ziemię. Schyliłam się, by je podnieść i lekko zakręciło mi się w głowie. Przy okazji zauważyłam czyjeś nogi w dżinsach i ciężkich butach. Szybko się wyprostowałam, próbując złapać pion. W ciemności nie dostrzegłam twarzy, cofnęłam się o krok w stronę oświetlenia, ale mężczyzna podążył za mną, a gdy smuga światła oświetliła jego postać, ujrzałam znajomą twarz.

– Sam? – zapytałam głupio.

Zerkał na mnie wrogo, przyglądając się mojej sylwetce w milczeniu. Odpalił papierosa, zaciągnął się i wypuścił dym z ust w moim kierunku. Wyglądało to trochę tak, jakby na mnie czekał – co w ogóle nie miało sensu. Odwróciłam się do niego plecami, wykręciłam numer do centrali taksówek. „Nie ma takiego numeru” – odpowiedział głos po drugiej stronie słuchawki.

– Dziwne – stwierdziłam cicho.

Jeszcze raz wybrałam numer, znów usłyszałam tę samą wiadomość.

– Chodź, odwiozę cię.

Sam stanął obok mnie.

– Nie trzeba, wróćę taksówką.

Po raz trzeci wybrałam numer i znów usłyszałam ten sam komunikat.

– Nie wrócisz – oznajmił. – Centrala taksówek zjarała się niecałą godzinę temu.

– Zjarała się? – powtórzyłam za nim głucho.

– Ktoś podłożył ogień – wyjaśnił.

Szukałam jakichś oznak, że kłamie lub się ze mnie nabija, ale był bardzo poważny. Nie było u nas drugiej firmy taksówkarskiej, więc mogłam albo iść piechotą, albo przyjąć jego propozycję.

– Pójdę piechotą – oznajmiłam butnie.

– Jasne. – Rzucił papierosa na podłogę i zgniótł go butem.

Zadowolona z jego kapitulacji zaczęłam maszerować w stronę domu. Co prawda, mogłam zadzwonić do taty, ale wolałabym nie pokazywać się mu pod wpływem alkoholu. Czekał mnie bardzo długi spacer. Nie uszłam daleko, gdy dogonił mnie ryk silnika motoru.

– Wsiadaj. – Sam zatrzymał się obok mnie i wskazał na siedzenie tuż za jego plecami.

– Nie pojedę z tobą.

Znów zaczęłam maszerować przed siebie. Sam przejechał kawałek, wyprzedził mnie i znów się zatrzymał.

– Wsiadaj – powiedział już nieco ostrzej.

– Przejdę się, dziękuję. – Pomaszerowałam przed siebie.

Sam ponownie uruchomił silnik, minął mnie na motorze, zatrzymał się i tym razem z niego zsiadł.

– Wsiadaj! Nie będziesz przecież szła całą drogę sama.

Chciałam go wyminąć, ale przytrzymał mnie za ramiona.

– Czemu jesteś taka uparta?

Jego nieoczekiwana reakcja zaskoczyła mnie, tym bardziej jego bliskość i wkroczenie w moją prywatną przestrzeń. Chyba sam zdziwił się swoją reakcją, bo szybko opuścił swoje dłonie wzdłuż ciała.

– Jest późno, do domu masz daleko, pozwól się odwieźć – powiedział miękko.

Szukałam gorączkowo innego rozwiązania. Niestety, droga była pusta, a ja faktycznie mieszkałam daleko.

– Tylko jeden raz – ostrzegłam go szybko.

Z jego pomocą wgramoliłam się na motor, ale on, zamiast wsiąść, zdjął swoją skórzaną kurtkę i mi ją podał.

– Ubierz to.

Przyglądałam się mu, gdy tak czekał na moją reakcję. Wreszcie zniecierpliwiony zarzucił kurtkę na moje ramiona.

– Ubierz ją – powiedział jeszcze raz.

Wtedy pierwszy raz przeszło mi przez myśl, że cały czas mi rozkazuje, ale zanim mogłam rzucić mu jakąś ciętą ripostę, wsiadł i odpalił motor. Czułam pod sobą wibrację maszyny na dwóch kółkach.

Zmuszona sytuacją włożyłam szybko skórzaną kurtkę pachnącą dymem papierosowym i męskimi perfumami, objęłam go w pasie i mocno trzymałam. Jazda na motorze wydawała mi się niezwykle niebezpieczna. Zanim dojechaliśmy pod mój dom, zdążyłam całkowicie

wytrzeźwieć i przeprosić w duchu za wszystkie życiowe przewinienia.

Sam pomógł mi zejść z motoru, a ja oddałam mu kurtkę.

– Dziękuję – mruknęłam prawie niesłyszalnie i pobiegłam w stronę domu.

Trzęsącymi się dłońmi przekreśliłam zamek w drzwiach i cicho przeszłam do swojego pokoju. Potem jeszcze długo czułam na sobie zapach jego perfum.

\*\*\*

Gdy już się wyspałam po imprezie, na zegarku wybiło południe. Na komórce miałam pięć nieodebranych połączeń i trzy wiadomości od Anity zaczynające się od miłego: „Czy już dojechałaś do domu”, po „Zabiję cię, jak się nie odezwiesz”. Wystukałam krótką wiadomość, że dotarłam w całości i nie musi mi matkować. W odpowiedzi przyszedł krótki SMS: „Wal się”.

Cała Anita potrafiła w uroczy, bardzo kobiecy sposób wyrażać swoją przyjaźń.

Niechętnie zebrałam się na dół, gdzie smakowicie pachniało obiadem, a mama zdążyła już niemal przygotować cały posiłek.

– Dobra impreza? – zaśmiała się na mój widok, a ja pocałowałam ją na powitanie w policzek.

– Ujdzie. – Wolałam nie wspominać o rozróbie na końcu imprezy.

Postawiłam wodę na kawę, kątem oka sprawdzając, co jest w garnkach.

– Gdzie reszta domowników? – Zerknęłam przez szybę do ogródka w poszukiwaniu taty i brata.

– Pojechali do sklepu z częściami samochodowymi. Tata się uparł, że tym razem nie przepłaci i sam wymieni jakieś części.

– O niee. Wiesz, jak to się skończy? – zapytałam, lekko śmiejąc się pod nosem.

– Mówiłam mu, ale nie chciał słuchać.

– Nie każdy jest stworzony do majsterkowania. – Chciałam nieco pocieszyć moją rodzicielkę, ale ona tylko się uśmiechała. Byli parą już tak długo, że przywykła do jego wad.

– Podobno spłonęła stacja taksówek. Dobrze, że udało ci się dotrzeć przed pożarem.

Przytaknęłam tylko, nie wyprowadzając jej z błędu. Wyciągnęłam jedzenie z lodówki i przygotowałam sobie kanapkę.

– Pojedziesz do pani O’Neal? Trzeba zawieźć jej obiad. Słyszałam, że siły ją opuszczają.

– Zjem śniadanie, ogarnę się i pojadę rowerem. Będzie szybciej.

Nagle zdałam sobie sprawę, że dom staruszki mieści się dwa domy od domu Sama. Niestety już się zgodziłam i nie było odwrotu.

„Zapewne nie natknę się na niego, więc nie ma co panikować”.

Po wczorajszej przejażdżce nie chciałam się z nim widzieć. Wnerwiało mnie, że zaprzęta moje myśli nawet w dzień wolny od pracy.

Zapakowałam jedzenie do koszyka umieszczonego z przodu roweru, pomachałam tacie, który właśnie zaparkował na podjeździe, i pojechałam.

Kiedyś częściej jeździłam rowerem, teraz robiłam to raczej z musu. Pamiętam, jak całymi dniami włóczyliśmy się z paczką po miasteczku. Rowerowy gang – tak się nazywaliśmy. Wtedy jeszcze nie wiedziałam, że prawdziwy gang, tylko że motocyklowy, kiedyś będzie okupować nasze miasteczko.

Zanotowałam w myślach, że muszę przeprowadzić poważną rozmowę z Anitą. Znała Cosmę, o co jej nie podejrzewałam, i na dodatek nie była to przelotna znajomość, a on przecież nie był z miasteczka. Nie nadążałam za życiem towarzyskim tej dziewczyny.

Po dotarciu do celu podróży oparłam rower o werandę i wyjęłam ostrożnie pakunek. Schody zatrzeszczały pod moim ciężarem, gdy pokonywałam kolejne stopnie. Zapukałam trzy razy i cierpliwie czekałam. Po jakiejś chwili zobaczyłam ruszającą się firankę w oknie u drzwi, po czym z uśmiechem otworzyła je właścicielka.

– Hannah, jak dobrze cię widzieć. Co za wspaniała wizyta.

– Mama przekazuje paczkę z domowymi wyrobami. – Wyciągnęłam torbę w jej kierunku.

Staruszka przesunęła się w przejściu.

– Wejdz do kuchni i połóż na blacie, już do ciebie idę.

Nie miałam zamiaru wchodzić do środka, ale jej podekscytowane spojrzenie nie pozostawiało mi wyboru. Położyłam pakunek na blacie i wyjęłam produkty.



– Ciasto z owocami! – krzyknęła z dziecięcą radością. – Zrobię nam malinowej herbaty.

Teraz to już w ogóle nie miałam serca jej zostawić. Krzątała się po staromodnej, ale czystej kuchni. Zaparzyła cały dzbanek aromatycznej herbaty. Pomogłam jej postawić ciężkie naczynie na stole.

– Tam u góry. – Wskazała na górną półkę komody. – Wyciągnij, proszę, trzy kubki i trzy talerzyki.

Sięgnęłam po naczynia i położyłam na stole.

„Chwila... trzy?”

– Spodziewasz się gościa? – Obrzuciłam staruszkę podejrzliwym spojrzeniem.

– Nieee, on już tu jest. – Konspiracyjnie kiwnęła palcem, bym poszła za nią. Spojrzałam we wskazanym kierunku, gdzie na ganku pracował Sam.

Nie mogłam oderwać wzroku od jego nagiego torsu pokrytego tatuażami, gdy mierzył całówką schody. Prawdopodobnie wymieniał spróchniałe elementy na nowe. Nie wiedziałam, co bardziej mnie zaskoczyło, to, że pomagał staruszce, czy to, że na jego widok bez koszulki zmięły mi kolana.

– Piękny, prawda? – Staruszka z błyskiem w oku uśmiechnęła się przebiegle.

– Sam? – Próbowałam nie wyglądać na zmieszaną. – Nie umiem ocenić.

– Kłamczucha. – Wytknęła mi staruszka z uśmiechem, na co ja też się uśmiechnęłam pod nosem.

Pani O’Neal ze zgrzytem przesunęła drzwi na taras, wtedy mężczyzna podniósł na nas wzrok i niemal

widziałam jego zdziwienie na mój widok. Przeżyłam dokładnie to samo kilka minut temu.

Sięgnął po koszulkę, wytarł w nią spoconą twarz, po czym pomiętą ubrał na siebie, zakrywając tribale wiążące się na jego piersi. Dopiero wtedy posłał mi zimne spojrzenie. Wyciągnął z kieszeni paczkę papierosów i odpalił jednego.

Właścicielka, zamiast zganić go za takie zachowanie, powiedziała tylko:

– Poczęstujesz mnie jednym?

Oniemiałam. On też był zaskoczony, ale usłużnie wyciągnął w połowie pustą paczkę w stronę staruszki, po czym użyczył jej ognia. Stałam w wejściu na werandę, obserwując przekomiczną scenę.

– Rzuciłam lata temu – przyznała się starsza pani. – Lekarz kazał, wiesz, jak to jest. Na początku wszystko wolno, a potem już nic nie zostaje, nawet porządnego ciastka nie można zjeść, bo cukier skacze. – Zaciągnęła się jeszcze raz i znów wypuściła dym. – Ale to dobre. Jak idzie wymiana? – Papierosem wskazała na stos desek złożonych w kącie werandy.

– Na początku myślałem, że wystarczy wymienić tylko kilka stopni, ale teraz widzę, że całość jest do wymiany. – Skończył palić papierosa i rzucił go na ziemię, przygniatając butem. – Zabawię tu trochę dłużej.

– Rób, co musisz. – Odwróciła się do mnie i słodko uśmiechnęła zadowolona. – Zapraszam na herbatę i kawalek ciasta. Mama Hannah upiekła.

– Uwielbiam jej wypieki.

Przeszedł obok mnie do środka, a za nim staruszka.

„Czy ona właśnie gapi się na jego tyłek w opiętych dżinsach?”

Przewróciłam tylko oczami, bo brakowało mi słów. Sam udał się do łazienki, z której wrócił z mokrymi włosami i jeszcze bardziej mokrą koszulką.

Wstrzymałam oddech, gdy przeniósł na mnie wzrok.  
– Częstujcie się – zachęcała gospodyni.

Nalałam sobie pół kubka herbaty i nałożyłam najmniejszy kawałek ciasta na talerz. Nie chciałam być niegrzeczna, jednocześnie chciałam jak najszybciej stamtąd wyjść. Nie mogłam znieść jego badawczego spojrzenia na swojej twarzy.

– Słyszeliście o pożarze? – zagadnęła staruszka.

– Podobno sprawnie się z nim rozprawili – zapewnił Sam. – Gdy wracałem tamtędy w nocy, nie było już straży pożarnej, a teren był zabezpieczony.

– To dobrze, to dobrze... za moich czasów straż nie była taka szybka. Ale wiadomo, technika idzie do przodu.

– Dziękuję za herbatę – podziękowałam, wstając od stołu. – Mogę pozmywać – zaoferowałam jeszcze swoją pomoc.

– Nie musisz, moje dziecko. Sam pozmywa – powiedziała to tak, jakby była to najbardziej naturalna rzecz na świecie, a on nawet nie podniósł wzroku, słysząc swoje imię. – Podziękuj mamie, zawsze o mnie dba.

– Przekażę. Do zobaczenia. Na razie, Sam – rzucałam w jego stronę, najbardziej naturalnie, jak tylko mogłam.

– Na razie, Kaczuszeko.

Odwróciłam się w jego stronę, bo wydawało mi się, że mam urojenia. On jednak patrzył na mnie beznamiętnie, jakby nic się nie stało. Jedyne głowa staruszki, skacząca ode mnie do niego niczym piłeczka tenisowa, utwierdziła mnie w przekonaniu, że jednak się nie prześlyszałam.

– Nie nazywaj mnie tak! – powiedziałam twardo.

Wymaszerowałam z domu i wsiadłam na rower.

„Jak on mógł nazwać mnie przezwiskiem z dzieciństwa?”

Pedałowałam z taką złością, że do domu zajechałam z zawrotną prędkością. Rzuciłam rowerem, który w rzeczywistości nie był niczemu winien. Wróciłam więc i podniosłam go z ziemi. Oparłam o mur i wciąż nabuzowana adrenaliną i z zaczerwienionymi policzkami od wysiłku wpadłam do domu. Po czym zatrzymałam się jak wryta na widok szeryfa siedzącego na kanapie w salonie. Co u licha tu się działo?

– Hannah, dobrze, że jesteś – zwróciła się do mnie moja mama, gdy próbowałam niepostrzeżenie czmychnąć do pokoju.

Rodzice i szeryf przyglądali mi się w skupieniu. Najwyraźniej to na mnie czekali.

– Co się dzieje? – Omiotłam spojrzeniem ich twarze.

Mama miała zatroskaną minę, za to tato był zły.

„Nic nie zrobiłam, dlaczego jest na mnie zły?”

– Mam kilka pytań – odezwał się w końcu szeryf. – Usiądź. – Wskazał mi kanapę naprzeciwko.

– Postoję – odrzekłam z nadzieją, że to jednak jakaś bzdura i za moment będę mogła iść do siebie.

– Hannah. – Ojciec wypowiedział moje imię z taką mocą, że już tylko po tonie głosu wiedziałam, że mam kłopoty.

– Prowadzę śledztwo na temat podpalenia bazy tak-sówek.

„I co ja mam z tym wspólnego?” – pomyślałam, ale nie odezwałam się słowem, bo czułam, że już jestem w tarapatkach.

– Gdzie byłaś wczoraj wieczorem?